



Jadwiga Chmielowska

część II z II

Sygnatura notacji: **N1464**

Data urodzenia: **29.06.1954 r.**

Data nagrania: **23.06.2020 r.**

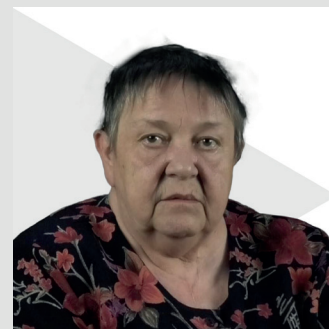
Miejsce nagrania: **studio nagrań Radia Gdańsk, Gdańsk, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Daniel Wojciechowski**

Czas nagrania: **część I: 64 min, część II: 38 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Jaką „Solidarność” roku 1980 pozostawili państwo dzieciom, wnukom, przyszłym pokoleniom?

„Solidarność” była już rozwalana wcześniej, pamiętam właśnie marzec osiemdziesiątego pierwszego roku, jak Gwiazda został zmuszony chyba, bo miał minę bardzo nieszczęśliwą jak czytał o tym odwołaniu strajku. Wtedy byliśmy tak gotowi, że popierały nas, to się nie chce wierzyć, ale egzekutywy POP, czyli Podstawowych Organizacji Partyjnych w zakładach, że my mamy rację i powinien być strajk. Wtedy naszym doradcą był Andrzej Czuma, on przyjechał, ponieważ wielu ludzi uciekło i właśnie co jest ciekawe, że w momentach przełomu albo ludzie się okazują rewelacyjni, twardzi, sprawni, wychodzi z nich najlepsza sprawność, jaka może być, bo to mobilizuje, prawda, organizm, i są ludzie, którzy nie potrafią nic zrobić, bo ich tak strach i ta odpowiedzialność paraliżuje, że oni nie potrafią zrobić prostej czynności - jak mu powiesz: „Zrób herbatę przynajmniej. Jak już nic nie robisz to zrób herbatę dla wszystkich”, to: „Ja nie potrafię”, no więc ja już pokazuję takie bardzo ostre rzeczy. I wtedy Jan Łopuszański przyjechał, bo go Janusz Krzyżewski już świętej pamięci wysłał jako doradcę, bo myśmy potrzebowali ludzi do redagowania tekstów, do wszystkiego praktycznie, do napisania na maszynie. No i przyjechał Łopuszański, on zaczął mówić, że ma żonę w ciąży, on nie może, no to ja mu tę żonę w ciąży, bo nie wiadomo, co się stanie jak będzie strajk, ja mówię: „To wiesz co, najbezpieczniejsza twoja żona będzie, jak jest w ciąży, u mojej matki. Przywieź ją tutaj, bo w razie czego gdyby się coś strasznie działo to moja mama jest najlepsza specjalistka od ochrony twojej żony, bo ją gdzieś zadołuje, że jej nikt nie znajdzie”. I myśmy ją ściągnęli, ale on dalej nie, że on jest mężczyzną odpowiedzialnym za rodzinę i on musi z tego strajku wyjechać z tą żoną i tak dalej. Ja mu powiedziałam: „Wiesz co, a ja jestem kobietą, mężatką, jestem jedynaczką, mam matkę i ja na strajku zostaję, i pamiętaj, że ja o tym, co ty zrobiłeś, będę mówiła zawsze, wszędzie

i głośno. Ty się do niczego po prostu nie nadajesz”, no a potem Jasiu Łopuszański był posłem, robił karierę polityczną, i to jest to, jaka spuścizna. Odsunięto wszystkich porządných ludzi. Jeszcze jest jedna rzecz, która warto, żeby to w Gdańsku padło: przyjechał Lech Wałęsa na Śląsk, przed wyborami jeszcze, osiemdziesiątego pierwszego roku, to był czerwiec, koło 6 czerwca albo 7 lipca. Potem można dokładnie ustalić kiedy. Było spotkanie na stadionie, nie wpuszczono MKZ-etu Katowice w ogóle, ale było spotkanie w MKZ-ecie w siedzibie na Stalmacha i myśmy tam troszeczkę rozmawiali wcześniej, no i Lech zwrócił na mnie uwagę, że ja - znaczy Lech Wałęsa - że ja tak dosyć precyzyjnie i logicznie próbowałam rozwiązać parę konfliktów, i on poprosił, żebym ja na tym spotkaniu w hotelu „Silesia”, które się odbyło w takiej salce konferencyjnej, siadła koło niego i mu przedstawiała ludzi, bo tam z różnych zakładów przychodzili ludzie, więc ja żebym [mu ich przedstawiała]. No więc wystąpił tam jakiś Patyna, no to mówię, że to jest chłopak z kopalni „Siersza” i mniej więcej cztery zdania na ten temat, ale wystąpił Cierniewski, który był lektorem Komitetu Wojewódzkiego partii i był szefem MKZ-etu Bytom, no to ja mu też podałam, że to jest MKZ Bytom, Cierniewski, lektor KW. „Co ty mówisz? To jest niemożliwe, to taki wspaniały człowiek”, no to po trzech czy czterech przypadkach, że on mi odwraca, czyli na porządných, to on mówi: „Eee, to takie nieważne”. Na bardzo sympatycznych ludzi, no może oni lepsi lub gorsi, sprawniejsi lub mniej sprawni, ale uczciwi, porządni ludzie, więc ja mówiłam o nich dobrze - z jakiego zakładu jest, to sympatyczny, niesympatyczny, no i jak mu z oczu patrzy, ale o łobuzach to ja mówiłam, że to jest łobuziak, i on tych wszystkich łobuzów bronił, no to po trzech-czterech przypadkach to ja mu mówię: „Wiesz co, Lechu, ja nie mogę z tobą rozmawiać o ludziach z Gdańska, tak jak ty nie możesz ze mną dyskutować o ludziach ze Śląska”. Koniec, no i następny tam jakiś wchodzi, ja cisza, i on mówi: „No dlaczego, no przestań”. „Nie, Lechu, ja już nikogo ci nie powiem, ani czy dobry ani czy zły. Mało tego, Lechu, ja od dziś będę musiała się zainteresować tobą”. I Lech się wtedy zrobił - ja mówię o Lechu Wałęsie - lekko blade, a potem się zrobił buraczkowo-czerwony. Później miałam jeszcze jedną przeprawę z Lechem Wałęsą, to był już wrzesień, to była druga tura zjazdu i myśmy nie mieli kworum. Nie było kworum ani na Śląsku ani nie było kworum tu i wybuchł strajk na Szczygłowicach, bo Arent, który był szefem „Solidarności” wtedy w kopalni „Szczygłowice”, uratował od wykąpania w rzępiu - rzępie to jest podszybie, tam przeważnie woda się zbiera - no i górnicy postraszyli przywódcę związku zawodowego górników, czyli CZZ-etu, czyli tych oficjalnych tych, że jak on będzie podskakiwał to go wrzucą do tego rzępia, żeby się tam wykąpał. No i uratował go Arent, przewodniczący „Solidarności” na Szczygłowicach: „Po co, wystarczy taczka”, no i podjechała taczka i tego biednego szefa związków tych reżimowych wsadzili na tę taczkę, no i wtedy straszna obraza, Arent został aresztowany - aresztowany Arent, to i my musimy ogłosić strajk i się robi zadyma na całą Polskę, bo jak strajk na tej kopalni to zaraz będzie całego regionu, a potem jeszcze Częstochowa, Bielsko i pół Polski stoi, a my mamy zjazd w Gdańsku, prawda? Nikt nie może decyzji podjąć, i wpadliśmy na pomysł, że my musimy tego Arenta wyciągnąć z tego mamra, no i Piotrowski był taki nasz radca prawny czy adwokat z Wodzisławia, ja do niego zadzwoniłam, żeby go ściągnąć. On mi odpowiedział: „Nie, bo to jest za daleko”, ja mówię: „Samochód wyślę”. „Nie, bo coś tam, zawracacie głowę w nocy. To nie jest taka pilna sprawa”. „Jak nie pilna sprawa jak grozi w czasie zjazdu, rozróżba na pół Polski”. I zadzwoniłam do profesora Andrzeja Gaberle, on był wtedy chyba prodziekanem Wydziału Prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim, i ja mu powiedziałam, że ja pošlę samochód, bo czy do Krakowa czy do Wodzisławia mniej więcej tak samo, on mówi nie, on ma „malucha”, sam wsiądzie, i prosto Gaberle przyjechał i wymyślił, że musi być poręczenie, i wymyśliliśmy, gdzie jest, kto może podpisać poręczenie, no bo nikt nie może podpisać, i on wpadł na genialny pomysł: prezydium KK, Krajowej Komisji, czyli Lech Wałęsa - wystarczy, że Lech Wałęsa to podpisze, bo ich jest tam kilku, i to nie musi tego, Lech Wałęsa jako przewodniczący.

I proszę sobie wyobrazić, że ja zadzwoniłam do Lecha Wałęsy, jakiś tam odebrał człowiek, w nocy, i mówi, że nie, bo przewodniczący śpi, a ja mówię: „To go obudź, bo zaraz będzie miał strajk na całym Śląsku. Jak chce to proszę bardzo. Budź go natychmiast, bo będzie rozpierducha straszna”. No i proszę sobie wyobrazić, że obudzili Lecha Wałęsę, on się zgodził i podpisał, i my już o ósmej rano żeśmy ogłosili, no bo sąd przyjął, czyli od razu jak otworzyli sąd wpłynęło to właśnie podpisane, bo to wystarczyło przez teleks, na sąd teleks przyszedł, no i do nas, no i strajk został zażegnany, i to była jedyna rzecz, która właśnie wtedy z Lechem się udała, no ale być może po tych wrzaskach, które ja robiłam wcześniej na Śląsku to już nie chciał ze mną w ogóle mieć większych dyskusji. Czym byliśmy znieśczeni, ponieważ nie było bezpośredniego przekazu grupy Ani Walentynowicz i Gwiazdów, dlaczego jest ten konflikt? Myśmy tego nie wiedzieli. Ja dopiero po osiemdziesiątym siódmym roku dowiedziałam się, jak to wyglądało, bo dorwałam wreszcie Gwiazdów, kazałam ich porwać, oczywiście w cudzysłowie, bo to było konspiracyjne spotkanie, więc jakoś oni gdzieś poszli na jakieś wzgórze, gdzieś samochód, coś, w każdym razie ja z nimi rozmawiałam i potem już po dziewięćdziesiątym roku, czyli w dziewięćdziesiątym roku rozmawiałam z Anią Walentynowicz. Myśmy tego nie wiedzieli, mało tego, myśmy byli z dystansem do Gwiazdów, że oni niby są KOR-owcy. Oni nie byli KOR-owcami, ale Kuroń i Michnik dość dobrze o nich gadali, czyli dla nas oni już byli dziwni i my dlatego, bo MKZ popierał dość długo Lecha Wałęsę, [byliśmy] przeciwko KOR-owcom, czyli przeciwko michnikowszczyźnie. Czyli trzeba zobaczyć, jak ten układ polityczny jest cały czas zagmatwany, że tobie się wydaje, że idziesz właśnie w stronę niepodległościową, a idziesz w takie samo bagno albo jeszcze gorsze, więc brak rozeznania politycznego i brak szczerzej rozmowy, rozmowy prosto z mostu. Przecież ja z Gwiazdami też miałam scysję wtedy, jak się dowiedziałam, że Lech Wałęsa się przyznał, że on rozpoznawał zdjęcia po manifestacji, ja trzasnęłam drzwiami. „Jak to, wiedzieliście i dopuściliście do takiej rzeczy? Gryźć, ale nie pozwolic”. „No bo myśleliśmy, że jak Myszk to jest jeden”. To nie można w ten sposób. Ja namierzyłam Lecha wtedy właśnie w czerwcu osiemdziesiątego pierwszego roku, że z nim coś nie gra, a potem jak wydał książkę „Droga do nadziei”, którą przeczytałam ze zrozumieniem, to ja miałam pewność. Ja od tego czasu na Śląsku już głosiłam, że Lech Wałęsa agentem jest, jak przeczytałam jego, jego opowieści, nie czyjeś, jak on wszedł w czasie tej bitwy praktycznie tutaj powszechnej w Gdańsku, jak on wszedł na teren komendy, że: „Jak już tu wszedłem to sobie zobaczę, kto tu dowodzi”. Pieprzyć tak to można dwulatкови w żłobku. No a potem on sobie wziął śrubokręt, on sobie tak wyszedł, a potem, że jeszcze on rzucił tą legitymacją tam do tych, więc dla mnie to była czysta sprawa, i potem jeszcze jeden jakiś wątek jest. „Droga do nadziei” jest przyznaniem się Lecha Wałęsy do współpracy, ja nie miałam żadnych wątpliwości, z tym że jak ja o tym mówiłam to koledzy mówili: „No ale to nikomu nie mów, bo pomyślą, że ty już w podziemiu zupełnie zwariowałaś od tego ukrywania się” i tak dalej, i tak dalej, ale nauczyło mnie i działanie w „Solidarności”, gdzie ja robiłam wszystko: od wpuszczania na bramce, stałam na bramce i wpuszczalam, czy mają pełnomocnictwa, że oni są przewodniczącymi, prawda, czyli byłam bramkarzem w „Solidarności”; protokołowałam posiedzenia z zarządu, moja mama przepisywała na maszynie, bo ja pisałam ręcznie, robiłam wszystko. Próbowalam ogarnąć te zebrania, bo zebranie to był wielki bałagan, każdy coś tam gadał... Nie było ustalania, skakali z tematu na temat. Ja chciałam, żeby był porządek: mówimy na ten temat czy pijemy teraz kawę to musimy uzgodnić, jaka to ma być kawa, kto kupi kawę, czy ma być sypana, mielona, rozpuszczalna czy jakaś, zamykamy temat kawy i przechodzimy do sprawy przykładowo kanapek, prawda? Ale musi być uporządkowana, a tu nie - jeden zaczyna o kawie, drugi o kanapkach, czwarty o jakimś obiedzie sprzed dwóch tygodni, to była makabra, ale potem się uspakajało, to już zaczynało po pewnym czasie mieć ręce i nogi. Część ludzi w MKZ-ecie była świetna, na przykład myśmy zrobili, wystawiliśmy tragedię romantyczną, to był spektakl, i z trzeciej

części „Dziadów” i z „Kordiana”, to była taka zleпка, zresztą tam świetne osoby występowały - i Olbrychski, i Kalina Jędrusik, no największy Chamiec, Niemen napisał muzykę do tego, i proszę sobie wyobrazić, że Spodek w Katowicach, czyli ten słynny komunistyczny Spodek, w którym cały czas się odbywały spotkania z jakimiś Gierkami i różnymi innymi, raptem tragedia romantyczna Solidarności Walczącej. Na to się zgodził Jacek Jagiełka jak przyszli do niego z propozycją, prosił mnie, żebym ją jeszcze sprawdziła, sprawdziłam scenariusz, jeśli jest improwizacja, że „Zemsta, zemsta, zemsta na wroga, z Bogiem lub mimo Boga” to ja mówię: „Możemy brać”, że nie zrobili cenzury. Ja przejrzałam całość, naprawdę wyśmienity spektakl. Na początku było tak pół sali, bo nie [bilety] nie rozchodziły się dobrze, ale jak już się zaczęło tak w połowie, że wiadomo było, że za tydzień koniec, to wszystkie krzeselka i wszystkie przejścia były po prostu [zajęte], ludzie stali, siedzieli, kucali, wszystkie miejsca były po prostu pozajmowane. Oczywiście bezpieka zrobiła nagonkę straszną, że po co myśmy na to miliony wydali, no to szkoda, żeśmy więcej nie wydali, bo ponad 200 000 000 szlag trafił potem na koncie jak wprowadzili stan wojenny, ale to był jeden z głównych argumentów, zresztą z MKZ-etem Katowice przez to, że było w miarę czysto, że Jacek Jagiełka był czysty, że Andrzej Rozpłochowski okazał się jedynym nie-kapusiem, no bo przecież w Szczecinie kapuś, nie? W Gdańsku - kapuś, w Jastrzębiu kolega partyjny pierwszego sekretarza, czyli Sienkiewicz, a potem drugi był Pałka. Przecież tam świętej pamięci już Jedynek też sobie nie dawał rady, bo tam był tak obciążony po prostu agenturą, więc jedyny MKZ, gdzie nie mieli dojścia do samej góry to był właśnie Jacek Jagiełka, ten jeszcze z opozycji przedsierpniowej, który wskazał Andrzeja Rozpłochowskiego, który agentem nie był. Potem się niestety okazało, że zarówno jego ojciec był w UB, zresztą Gdańska, był pracownikiem UB w Gdańsku, Andrzej Rozpłochowski strasznie to przeżył, bo ojciec się zgodził, żeby nawet podsłuchy były jak był na spotkaniu z ojcem już po więzieniu, no i podstawili mu małżonkę, która żona się okazała również z TW Marta, prawda? Czyli trzeba zobaczyć, jak oni osaczali, a też ciekawe jest to, że bezpieka czy komuniści rozpracowywali już młodych ludzi, którzy wykazywali symptomy, że mogą być przywódcami, i już próbowano podstawić im współmałżonków - czy to dziewczyny podstawiano chłopakom i się żenili z komunistkami, czy dziewczynom podstawiali też z rodzin takich czerwonych lub czerwonych, i to było po prostu utajniane, że się żeniłeś z córką pierwszego sekretarza i nie wiedziałeś o tym, że twój teść jest pierwszym sekretarzem. Ja miałam taką sytuację - dziadkowie mojego męża byli bardzo w porządku, jeden z dziadków, ojciec matki, strzelał do bolszewika jak miał piętnaście lat i [śpiewał] piosenki i na szczęście mojego męża wychowywali dość długo dziadkowie, ale jego ojciec był pierwszym sekretarzem, ale rodzice tego pierwszego sekretarza ze wsi w Lublinie byli też bardzo w porządku, wierzący i wszystko było w porządku. Młodzież w latach pięćdziesiątych zachłysnęła się komunizmem, że oni teraz będą budować szczęśliwość, odrzucili swoich starych rodziców i poszli w komunę. Przecież oni wierzyli w te pierdoły, się dziwili, że my nie wierzymy. Ja miałam to szczęście, że ja jestem z przeskoku pokolenia. Jak ja się urodziłam moi rodzice obydwójce byli po czterdziestce, więc ja znam przekaz babci, która pamięta jeszcze dziewiętnasty wiek, bo ona [urodziła się w] 1888, dziadek ze strony mojego ojca - 1863, czyli mój ojciec był już wychowywany w patriotyzmie, bo przecież urodził się jego ojciec w roku powstania, prawda? Czyli to był przekaz bezpośredni, łączący wieki, i ja bardzo zastanawiałam się nad tym, jak to jest właśnie, że młodzież się daje tak ogłupiać ideologiom niesprawdzonym. I też wybór studiów - przecież ja nie poszłam na humanistyczne studia, tylko poszłam na politechnikę, bo na politechnice dwa razy dwa jest cztery, a prąd albo płynie albo nie płynie, czyli masz logikę zero-jedynkową, a w humanizmie to jest ogłupianie, prawda?

Jak podsumowałaby pani rok 1980 z dzisiejszej perspektywy? Czym dla pani była i jest „Solidarność”?

To było rozpoczęcie zwycięskiego powstania, ono zostało spacyfikowane całkowicie, bo stan wojenny ogłoszono po to, żeby przejść elity „Solidarności”, bo po trzydziestym dziewiątym roku, czyli po wybuchu II wojny światowej i po tym, jak Polacy bardzo czekali na wojska amerykańskie, doczekali się nie w czterdziestym piątym, tylko w 2017 czy 2016, czyli czekali osiemdziesiąt lat, prawda, na te wojska, to po trzydziestym dziewiątym roku były to pierwsze wolne wybory w Polsce. Całe społeczeństwo się zorganizowało i wybrało swoje przedstawicielstwo, całe społeczeństwo, bo była ta pracownicza „Solidarność”, ale była rolników indywidualnych, gdzie też były wolne wybory, była „Solidarność” rzemiosła, czyli wszyscy rzemieślnicy się też, ci prywaciarze, prawda, wybrali swoje przedstawicielstwo, był NZS, który też wybrał swoje przedstawicielstwo, wszystkie stowarzyszenia twórcze, czyli Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, literaci, muzycy, artyści, wszyscy, wszyscy, wszyscy byli zorganizowani i wybrali demokratycznie swoje przedstawicielstwo, czyli państwo było zorganizowane - społeczeństwo, państwo, naród był zorganizowany przez niezależne struktury, które wybrały swoje przedstawicielstwa, czyli legitymizm władzy tej komuszej był całkowicie podważony, no bo skąd się wzięłeś, kto cię namaścił paluchem? A tu, przepraszam bardzo, jestem dziennikarzem, szefem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, ale ja zostałem wybrany, na mnie całe środowisko głosowało, bo były wybory od dołu, nie od góry, jak teraz cały czas się robi, że szef namaszcza. To jest komunistyczna metoda. I dlatego władza się po prostu tego przerażała i stan wojenny wprowadzono nie żeby walczyć ze „Solidarnością”, tylko żeby zmienić elity, żeby się pozbyć ludzi, którzy mieli mandat, i ta zgoda Lecha Wałęsy na to, żeby zarejestrować nowy związek zawodowy - nowy, inny, pod tą samą nazwą - było wielkie oszustwo. Należało w osiemdziesiątym ósmym-dziewiątym roku czy jak się zbierały, prawda, już była zgoda na reaktywację, należało zwołać zjazd krajowy, ale z delegatów wybranych w demokratycznych wyborach. Przecież można ustalić pierwszy termin, drugi termin. Można. Można było czekać, aż przyjadą z zagranicy. Kto czuje taką wolę to przyjedzie, kto nie czuje to nie przyjedzie. Przecież gdyby czekać na wszystkich nie mogłyby się żadne zjazdy odbywać. Są walne przecież zebrania, na które jest pierwszy termin i w drugim terminie jest ten, który już przyjdzie, prawda? Czyli te wybory i wszystkie decyzje powinny podejmować władze wybrane demokratycznie, a nie wskazywane przez Lecha Wałęsę. Przecież wybory do parlamentu, kto sobie zrobił zdjęcie z Bolkiem ten przechodził, no to mamy taką Rzeczpospolitą jaką żeśmy sobie wygłaskali, wyklaskali przy Okrągłym Stole. Przecież ja pamiętam, jak robiono ze mnie wariatkę, bo ja mówiłam o Magdalence, o Okrągłym Stole, że jest to zdrada, że panowie przy wódeczce i śledziku umówili się, jak podzielić władzę w Polsce. Przecież pieniądze, które trafiały z zachodu dla „Solidarności”, myśmy próbowali chować maszyny i ja rozdawałam na przykład, do Prosynchemu wysłałam do Gliwic maszynę w osiemdziesiątym pierwszym roku drukarską, żeby każde miasto miało po zakładach pochowane maszyny drukarskie, żeby można było po prostu cokolwiek z tym robić, to się wrzask zrobił, bo jak tak można. Na szczęście ta maszyna w Gliwicach była w tym Prosynchemie i ja już nie wiem, jak się skończyła, ale wybierano gówienka pochowane w papierki, zółtka jako czekoladę, wybierano ludzi: „No bo on jest taki miły, taki układny”. Ludzie po prostu zapomnieli, że jest wojna, że jest walka i trzeba wybierać fajterów, wybierać najsprawniejszych z nas. Uleganie manipulacji, i to jest niebezpieczne, że według dokumentów teraz z IPN-u około 20% tylko było trefnych delegatów, a ile oni mogli zrobić? Jak przekonali na przykład Andrzeja Rozpłochowskiego, że on ma wypisać, że tylko będzie kandydował na przewodniczącego, a już na członka zarządu nie, bo to jest taka taktyka, i ten cały Rozpłochowski się na to zgodził. Ja mu zwróciłam uwagę, mówię: „Źle masz zgłoszenie”. „A nie, bo ja rozmawiałem z przewodniczącym huty, tak jest dobrze, bo to właśnie tak ma być” i nie wszedł do zarządu w ogóle. MKZ Katowice, ten taki właśnie bojowy MKZ, został wykasowy-

wany, jak ja już przeszłam nawet i wykazałam ludziom, że jest manipulacja, wysłałam telegram do Głównej Komisji Organizacji Wyborów, żeby przyjechali, żeby zobaczyli, co tu się w ogóle dzieje, no to usiłowano odwołać mnie, czyli ja byłam wybrana na tym zjeździe i miałam być odwołana od razu. Nie przeszłam do wyborów na krajówkę, no bo ludzie: „Ach, bo my chcemy tak, żeby było grzecznie, żeby tak było spokojnie, cacy, lalusie, które nie mają żadnego pojęcia o sytuacji”. „Ale on tak ładnie mówi”, nie? Część ludzi się wściekła wtedy i była druga tura zjazdu, już na Śląsku to była w listopadzie osiemdziesiątego pierwszego roku, gdzie już była całkowita zmiana, już właśnie ci twardziele zyskali po prostu większość, bo tamci się kapnęli: „Ale zostaliśmy zrobieni w idiotów”, no ale to po czasie. Czyli 20% była w stanie ludzi zmanipulować całą resztą. Do Zarządu Regionu, tego połączanego, bo ja byłam też członkiem Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, tego siedemdziesięcioosobowego, weszło dość dużo fantastycznych ludzi, no ale przewodniczący był taki sobie, a wiceprzewodniczący okazał się TW echo, a myśmy łączyli pięć MKZ-etów, to nie było takie proste. Ja mówiłam o historii MKZ-etu Katowice, bo ja przeszłam przez MKZ Katowice, zostałam członkiem Zarządu Regionu już połączanego. Przecież jak ośmieszali Ciepiałę, jak potem zmuszali, że on wyjechał w końcu, on samobójstwo popełnił w tej Francji - Ciepiałę, no rewelacyjny chłopak z Tarnowskich Gór, szef MKZ-etu tarnogórskiego. O tych ludziach się nie mówi. Był jeden przekaz: to, co Michnik zaszczecha, my mamy wszyscy stać na baczność i kiwać głowami. No to nie może tak być. A więc wszystko to, o co myśmy walczyli, myśmy odwalczyli wolną Polskę, odwalczyliśmy to, na co nasi rodzice czekali, czyli na wojska amerykańskie, naszego sojusznika, bo to nie jest żadna łaska, to jest kończenie II wojny światowej w tej chwili, że jednak te wojska sojusznicze są, że nie musimy patrzeć, co tam Rosja, prawda, że możemy się już przeciwstawiać normalnie i że możemy wybierać tych ludzi, których chcemy wybrać, czyli te wolne wybory, które myśmy próbowali wydrzeć z gardła komunistom przez te wolne wybory zorganizowanego społeczeństwa teraz mogą się odbywać w ogóle, ale teraz część też patrzy: „A, on tak ładnie mówi”. Ludzie nie myślą własnym interesem, że ja muszę wybrać najlepszego, bo jak nie wybiorę najlepszego to on mnie sprzeda, to jest tak głupi, że coś głupiego zrobi. Nie wolno. Jak ktoś raz skłamie w polityce to powinien być jak saper - wyleciał w powietrze i go nie ma, w kosmos. Raz skłamać wystarczy. Można się mylić, można się pomylić, ale nie wolno świadomie kłamać, świadomie, a jeśli powiem nieprawdę to muszę się przyznać: „Tak, powiedziałam nieprawdę” i skorygować: „Powiedziałam nieprawdę, bo nie miałam tej informacji, tej informacji, tej informacji”. Jak doszła większość informacji to ja mogę skorygować, ale nie wolno nigdy skłamać, czyli powiedzieć o fakcie, że go nie było. Ja mogę inaczej ocenić fakt, widzieć go z boku, ktoś widzi z innej strony, ale to jest ocena, natomiast możesz powiedzieć zdanie prawdziwe „Deszcz pada” wtedy i tylko wtedy, kiedy pada deszcz. My możemy dyskutować, czy mżawka jest deszczem czy dopiero ulewa jest deszczem, czy śnieg z deszczem jest deszczem czy jest śniegiem, prawda? Ale ta prawda musi być. To była walka o prawdę, o być lub nie być narodu polskiego i to było następne pokolenie, po tej właśnie II wojnie światowej, po tych Żołnierzach Niezłomnych, prawda, którzy walczyli, i Żołnierze Niezłomni są alibi dla całego narodu polskiego, że te łagry na Śląsku, które były, chyba tutaj na Pomorzu też były więzienia, że niby tych Niemców czy tych folksdojczy trzymali, trzymali na Śląsku, przypuszczam, że na Pomorzu też, patriotów polskich, AK-owców. Siedziało równo, wszyscy nieprawomyślni ładowali w tych łagrach, i co, jak mi ktoś mówi, że polskie łagry były - jakie polskie łagry? Jak moi rodzice walczyli z tymi, co te łagry organizowali. W tej chwili walczy kolejne pokolenie AK-owców z kolejnym pokoleniem ubeków nastanych, no i oczywiście wielu po prostu zwykłych szcurków, którzy będą klaskać każdemu, tylko żeby rykiem się dorwać do jakiejś władzy, ale jestem spokojna - kolejne pokolenie znowu przyjdzie, znowu będzie tak walczyć jak my, bo moje pokolenie już w tej chwili odchodzi, w tej chwili muszą przejąć pałeczkę, tak jak ja przejmowałam pałeczkę mając dwadzieścia

osiem czy dwadzieścia sześć lat, dwadzieścia sześć jak to się zaczęło, tak samo jak wojna wybuchła moja mama miała dwadzieścia sześć lat, tak w tej chwili moje pokolenie już może doradzać, służyć jakąś wiedzą, ostrzegać tylko, i matka mnie ostrzegała. Przecież matka mi powiedziała potem, jak mi chcieli podstawić faceta już w czasie z „Solidarności”, że to jest klasyczne podstawianie. Ja Rozpłochowskiego ostrzegałam, że mu podstawiają kobietę, ale on wiedział lepiej, no to ma TW Martę, no, małżonkę. Ja uważam, że wielką rolę w naszym dobijaniu się do niepodległości odegrał kościół katolicki i nawet może nie wprost, bo ja chroniłam kościół katolicki, ja się nie trzymałam kručchy, ponieważ uważałam, że rzeczy, które ja robię - ja mówię o podziemiu - moje błędy polityczne nie mogą spadać na kościół, ale kościół nasz sformował: co jest prawdą, a co fałszem, dał nam siłę, i wiele ludzi nie rozumie przekazu krzyża, a przekaz krzyża jest bardzo prosty: masz świadczyć prawdzie, masz być człowiekiem, nawet za cenę męczeńskiej śmierci. To jest przekaz krzyża i my mamy jedno życie, ale nie można tego życia przeżyć w zabawie, bezsensownie, zajmować się rzeczami bez wartości, które się potem okazują. Należy ze swego życia, czy umrzesz jutro czy za dwadzieścia lat, być zawsze zadowolonym, że się zrobiło to, co w tym momencie robić należało. Tak jak „Inka” powiedziała: „Babciu, zachowałam się jak trzeba” i trzeba po prostu tak myśleć o swoim życiu i nie traktować siebie jako męczennika, tylko że mieliśmy wspaniałe życie i myśmy w naszym życiu, w tym czasie, zachowali się jak trzeba.

[00:37:58 KONIEC NAGRANIA]